

WYWIAD \ Z Danielem Pipesem, amerykańsko-polskim historykiem, pisarzem, dyrektorem konserwatywnego think tanku Middle East Forum, rozmawia Olga Doleśniak-Harczuk

W roku 2050 to muzułmanie będą decydować o polityce Europy

Napływ nielegalnych imigrantów stwarza wyśmienite warunki dla ISIS. Nadarzyła się po prostu okazja, by Państwo Islamskie zbudowało swoją siatkę w Europie



Fot. Wikipedia

Bruksela zażądała od Polski przyjęcia dodatkowo ponad 9 tys. imigrantów z Afryki i Bliskiego Wschodu. Jeżeli nie spełnimy tego żądania, mogą zostać na nas nałożone kary finansowe. Szantaż to za mocne słowo?

Mamy bez wątplenia do czynienia z formą szantażu. Zauważmy, że to rząd Niemiec zdecydował, by np. pozwolić rzeszom Syryjczyków na wstęp do swojego kraju, i wywiera presję na pozostałe państwa członkowskie UE, by zrobiły to samo. Innymi słowy, rząd Niemiec chce, by rządy innych państw UE popełniły ten sam błąd.

Niemcy przyjmują imigrantów, chociaż sami już się zawiedli na idei multi-kulti. Dlaczego Berlin brnie w ślepy zaułek?

Niemcy czują nieodpartą potrzebę demonstracji, że nie są ksenofobami. Na nieszczęście ta potrzeba demonstracji skłania same Niemcy i resztę państw kontynentu do wdrażania katastrofalnej polityki [imigracyjnej – red.].

Nie ma sposobu, by rzetelnie skontrolować wszystkich przybyszów, stwierdzić, że ktoś na pewno jest ofiarą wojny, a nie członkiem czy sympatykiem Państwa Islamskiego. Polska nie jest gotowa na takie wyzwanie. Jaki scenariusz czeka nas, jeżeli przyjmujemy narzucaną nam liczbę obcych kulturowo imigrantów?

Przyjęcie znacznej liczby imigrantów z Bliskiego Wschodu zapoczątkuje w Polsce ten sam proces zmian, który możemy dziś obserwować w wielu państwach Europy Zachodniej, gdzie jest on już bardzo zaawansowany. To znaczy, że w długofalowej perspektywie Polska może się znacznie zmienić, i to na różnych ważnych dla państwa polach. Krótkoterminowo natomiast istnieje wielkie zagrożenie z tytułu przesłizgnięcia się na terytorium kraju islamistów lub innych ekstremistów.

W Europie słychać głosy zwłaszcza z kręgów lewicowych i ateistycznych, że to Kościół powinien zapiekować się imigrantami. Z jednej strony tzw. postępowcy zmieniają świątynie w nocne kluby, z drugiej, gdy dzieje się coś takiego jak obecnie, zgłaszają roszczenia do Kościoła. Co to mówi o kondycji moralnej i politycznej Europy XXI wieku?

Wielu Europejczyków ma poczucie winy za paskudne trio w postaci imperializmu, faszyzmu i rasizmu. I z tego powodu chcą coś zademonstrować całemu światu, i to w sposób zdecydowanie bardziej drastyczny, niż ktokolwiek by od nich wymagał. Zainteresowanym tym zjawiskiem mogą tylko gorąco polecić książkę Pascala Bruecknera „La Tyrannie de la pénitence: Essai sur le masochisme Occidental” (2006) [pisarz piętnuje tam masochizm Zachodu – red.].

W 2013 r. zaapelował Pan: „Niech uchodźcy zostaną w swoich własnych kręgach kulturowych”. Co dokładnie chciał Pan zakomunikować?

To, co w zasadzie ostatnio podniosła strona polska, postulując, by z otwartymi ramionami witać chrześcijan uciekających z Bliskiego Wschodu, ale już muzułmanów zachęcać do tego, by na cel swojej ucieczki wybierali państwa muzułmańskie, takie jak chociażby Arabia Saudyjska.

Gdy w grę wchodzi uchodźcy, nie ma religii, przekonania ani filozofii – utrzymuje szef KE Jean-Claude Juncker, który żąda od państw UE przyjęcia dziesiątek tysięcy imigrantów...

Nie zgadzam się z tym. Uchodźcy muzułmańscy powinni zwrócić się ku państwom zdominowanym przez muzułmanów, a chrześcijanie ku tym, w których dominuje chrześcijaństwo.

Większość uciekinierów z Afryki Północnej i Bliskiego Wschodu to muzułmanie. Dlaczego państwa Zatoki Perskiej ich nie chcą?

Kraje Zatoki Perskiej zawsze wpuszczały do siebie imigrantów zarobkowych, inni byli rzadkością. Królestwo Arabii Saudyjskiej twierdzi, że przyjęło ponad 2 mln Syryjczyków, ale ja w to nie wierzę.

To może z drugiej strony. Dlaczego ludzie wolą zatonać w odmętach Morza Śródziemnego, niż zapukać do muzułmańskich sąsiadów?

Ponieważ nastawiają się na niebo w Europie i piekło na Bliskim Wschodzie.

Patrzy Pan na kryzys migracyjny w Europie z perspektywy Stanów Zjednoczonych. Jaką receptę na rozwiązanie problemu uchodźców podsunąłby Pan europejskim politykom?

Uważam, że aby rozwiązać ten problem, Europejczycy powinni po pierwsze zaostrzyć kontrolę dostępu na terytoria swoich państw, po drugie naciskać na kraje Bliskiego Wschodu, aby zajęły się opanowaniem swoich lokalnych problemów, po trzecie – wcielić w życie prawo rejestrowania imigrantów w państwach, do których dotrą najpierw, a nie tam, gdzie chcieliby się znaleźć, po czwarte – stworzyć wykonalny plan odsyłania nielegalnych imigrantów do ich ojczyzn.

Kilka miesięcy temu stwierdził Pan w komentarzu dla „GP”, że Europa już jest celem Państwa Islamskiego. Mamy chaos migracyjny. Łatwiej będzie im teraz działać...

Zgadzam się. Napływ nielegalnych imigrantów stwarza wyśmienite warunki dla ISIS. Nadarzyła się po prostu okazja, by zbudować własną siatkę w Europie.

Podobno setki muzułmańskich imigrantów dokonują konwersji na chrześcijaństwo, by mieć lepsze szanse na azyl w Europie. Wie Pan coś na ten temat?

Tak, w jednym z berlińskich kościołów dokonała się konwersja setek muzułmanów, czas pokaże, ilu z nich było w tej konwersji szczerych. Zmiana religii jest zawsze olbrzymim krokiem, zwłaszcza dla muzułmanów, którzy za odstępstwo od swojej wiary są karani śmiercią.

Jak będzie się kształtowała struktura demograficzna Europy za 20–30 lat, zakładając, że muzułmańska ludność sprowadzi swoje rodziny, zapuści korzenie etc.

Trudno to przewidzieć, nie znając kompleksowych danych dotyczących liczby imigrantów czy odsetka możliwych konwersji. Jednak nawet przy założeniu, że liczby utrzymają się na aktualnym poziomie, można zaryzykować wizję Europy 2050 r. jako kontynentu muzułmańskiego, gdzie muzułmanie będą podejmować kluczowe decyzje dotyczące zarówno polityki, jak i kultury.